

Krakowiaczek nic nie winien, albo Uchylona Rzeczpospolita

Rzeczpospolita, która broni tych bardziej lubianych, tym mniej lubianym zaś naciera uszu, powinna chyba nazywać się nie tyle Otwartą, co Uchyloną. Uchyloną jak drzwi albo barierka: albo wejdiesz, albo nie, w zależności od tego, kim jesteś. Klik! – proszę wchodzić. Klik! – proszę wy***łać. Dokładnie tak klikają wprowadzone niedawno bramki peronowe na – by odwołać się do lokalizacji bliskiej emocjom działaczy Otwartej Rzeczpospolitej – dworcu Warszawa Gdańska.

„Groźby pobicia funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej przez tłum, zgromadzony pod komisariatem w Otwocku 7 maja, okrzyki «Precz z komuną!» oraz «A na drzewach zamiast liści...» wywołały krytyczne reakcje w przestrzeni publicznej. Były wśród nich również skierowane do NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze apele, aby potępić takie wypowiedzi jako przejaw mowy nienawiści.

Choć samo wyrażenie skrajnie negatywnych uczuć wobec jakiejś ideologii i lansującej ją formacji społeczno-politycznej (nawet gdy ubrane w wulgaryzmy) nie spełnia, naszym zdaniem, kryteriów mowy nienawiści, cytowane sformułowanie niebezpiecznie o taką możliwość się ociera. Jeśli bowiem rozumieć je jako wezwanie do skrzywdzenia konkretnych ludzi wyznających określone poglądy, mamy do czynienia ze zjawiskiem dyskryminacji.

Zdajemy sobie sprawę, że przywoływana rymowanka powstała w innych niż dzisiejsze okolicznościach i stanowiła wyraz bezsilnego wówczas gniewu wobec opresji ze strony rządzących, ale nie możemy obecnie zamykać oczu, że może mieć ona charakter wykluczający. Apelujemy zatem o nieposługiwanie się w polemikach tego rodzaju argumentami, aby nasz język nie okazał się pewnego dnia podobny do tego, który zwalczamy. Oburzonym czy zaniepokojonym ostrością takich sformułowań, jak to wyżej przywołane, odpowiadamy, że to PZPR w ciągu ostatnich trzydziestu lat prowadziło cyniczną i systemową kampanię nienawiści, wykluczającą szerokie grupy obywateli ze wspólnoty, doprowadzając do powstania tego typu rykoszetowych aktów protestu. Choć nie mają one racji bytu w nowej rzeczywistości, to warto przypomnieć, że gniew długotrwale krzywdzonych długo nie wygasa. A w gniewie nie waży się słów”.

Przyznam, że na próżno szukałem tak brzmiącego tekstu w zetłanych rocznikach KOR-owskiego „Robotnika”, ukazującego się aż do stanu wojennego, w prasie Regionu Mazowsze, na łamach wydawanego od kwietnia 1981 „Tygodnika Solidarność” czy w materiałach redagowanej w Regionie Mazowsze Agencji Prasowej Solidarności. A przecież mógłby się tam znaleźć! Pani Irena Wóycicka od jesieni 1977 roku wchodziła w skład redakcji „Robotnika”, niemal od początku „Solidarności” zaangażowała się w pracę Regionu. Miała już wówczas świetne pióro i temperament bojowniczkę o sprawiedliwość. A jednak nie przyszedł jej do głowy tekst publicystyczny, tłumaczący zachowania tłumy, który w nocy z 7 na 8 maja 1981 szturmował otwocki komisariat MO, wcześniejszą „opresją ze strony rządzących” czy „cyniczną i systemową kampanią nienawiści”. Nie przyszedł jej do głowy, mimo że – jak przyznają nawet najbardziej bezkompromisowi krytycy reżimu PiS

– tzw. „ścieżki zdrowia” organizowano w latach 2015-2023 nieco rzadziej niż w latach 1976-1977, nie da się też ukryć, że za Jarosława Kaczyńskiego wydano mniej wyroków śmierci niż za Bolesława Bieruta.

Czasy się jednak zmieniły i dziś Irena Wóycicka jako wiceprezeska Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita sygnuje oświadczenie o treści jak powyżej – tyle, że w miejsce okrzyków pod adresem milicjantów z Otwocka pojawia się w tekście „publiczne odtworzenie na Campusie Polska piosenki, w której pojawia się sformułowanie: «Wyp.....ć z tego kraju!»”.

Oczywiście, należy docenić postawę Stowarzyszenia które, po licznych *caveat*, „apeluje o nieposługiwanie się w polemikach tego rodzaju argumentami”. Można sobie tylko wyobrazić, z jaką powagą i troską przyjęli ten apel obecni podczas skandowania utworu p. Cypisa Rafał Trzaskowski i Sławomir Nitras, jak wzięli go sobie do serca entuzjaści formacji Silni Razem. Tę przemianę serca można zresztą już dziś prześledzić w hojnie generowanych przez Silnych Razem memach.

Mniejsza jednak o memy, mnie interesuje bardziej starożytny sposób pozyskiwania przychylności odbiorców, a mianowicie retoryka. I tu, trzeba przyznać, Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita wykazało się doskonałością na miarę Cycerona: w krótkim w końcu tekście udało mu się mistrzowsko wykazać, że przebrzydły PiS („formacja społeczno-polityczna”) i jego wyborcy w pełni zasłużyli na spotykające go despekty, a mianowicie nazwanie go śmieciami i skandowane chórem polecenie „Wy***ć z tego kraju”. Zasłużył – i słowa takie, jak czytamy, „nie spełniają kryteriów mowy nienawiści”. Piosenka, o której mowa, „stanowiła wyraz bezsilnego wówczas gniewu”, a poza tym „to PiS w

ciągu ostatnich ośmiu lat prowadziło cyniczną i systemową kampanię nienawiści”. To PiS, to PiS, to oni! Innymi słowy, jak ujął to jeden z moich czcigodnych rozmówców, wielbiciel zarówno przyśpiewek ludowych, jak „Tędy i owędy” Wańkowicza: „Krakowiaczek nic nie winien, pocałował, bo powinien. Krakowianka temu winna, bo pozwolić nie powinna!”.

Oczywiście, troska o sprawiedliwy osąd, o to, by wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności i uwarunkowania, jest godna uznania. Tyle, że Stowarzyszenie zechciało ją przejawić w tym jednym, jedynym przypadku. Przypominając – że odwołam się do wpisów z ostatniego kwartału – delikty tak różnej rangi jak upamiętnienie ofiar Andersa Breivika i „zamieszek w przyjaznym gejom barze Stonewall Inn”, Zagładę oraz „umieszczenie na powszechnie używanej przez spacerowiczów i rowerzystów ścieżce rekreacyjnej w Kaliszu w nocy z 21 na 22 lipca niegodziwych napisów” działacze Stowarzyszenia pozostają przy „suchym poemacie moralisty” (pozwólmy sobie i my, niegodni, na cytaty z Herberta!): „tak – tak / nie – nie”.

Pomazana przez jasia wędrowniczka po trzech piwach ścieżka rowerowa w Kaliszu to powód, by zagrznieć „wzywamy do powszechnego potępienia tego ekscesu nienawistników i przeciwstawiania się takim zjawiskom, piętnowania ich sprawców” i określić je jako „przestępstwo i świadectwo przekraczania kolejnych granic w postępującej brutalizacji życia polityczno-społecznego w naszym kraju”. Skandowanie przez kilkaset osób „wy****ć z tego kraju”, czemu z miłym uśmiechem przysłuchuje się potencjalny kandydat na Prezydenta RP – to okazja, by raz jeszcze wyliczyć zbrodnie nielubianej partii („prowadził cyniczną i systemową kampanię nienawiści”).

Jest rzecz, która martwi mnie znacznie bardziej niż ta – okreśłmy to łagodnie – dwoistość osądu: a mianowicie szczere zdumienie, że ktoś w ogóle może tę dwoistość kwestionować. Jak tłumaczyło mi życzliwie kilka osób z różnych stron sceny politycznej – to przecież normalne, że różnym ludziom przeszkadzają różne rzeczy: liberałowie patrzą przez palce na jedno, konserwatyści na drugie, narodowcy na trzecie, zaś postępowcy na czwarte. A hasło Stowarzyszenia „Chcemy żyć w społeczności (...) broniącej godności człowieka”? No cóż, jest złożone elegancką czcionką.

Autorzy takich opinii są ludźmi bywałymi, widać, że znają nie tylko Lenina (nieśmiertelne pytanie „Kto kogo” padło, przypomnijmy, 17 października 1921 roku, na II Wszechrosyjskim Zjeździe Agitatorów), lecz i „Tarczę Achillesa” Audena: „To, że dziewczęta się gwałci, że dwóch zarzyna trzeciego / Przyjmował jako pewnik, nic w tym nie widział dziwnego”. Bo tutaj jest jak jest, po prostu.

Tyle, że kiedy przed ćwierć wiekiem w Auditorium Maximum UW powoływano Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita wydało się ono, by tak rzec, nieco bardziej bezprzymiotnikowe. Bezkompromisowe. Skłonne zagrznieć gniewem w obronie wszystkich krzywdzonych słowem. Mam wrażenie, że wówczas żywa była jeszcze myśl o Rzeczpospolitej rzeczywiście otwartej na swoich obywateli: liberałów i konserwatystów, narodowców i postępowców, szturchanych w barze Stonewall i szykanowanych w areszcie.

Istnieje wiele stowarzyszeń, które z użyciem metod prawa bronią „swoich”: nazywamy je, w zależności od okoliczności, związkami zawodowymi, zrzeszeniami interesariuszy czy klientami adwokatury. Rzeczpospolita, która broni tych bardziej lubianych, tym mniej lubianym zaś naciera uszu, powinna chyba nazywać się nie tyle Otwartą, co Uchyłoną. Uchyłoną jak drzwi albo barierka: albo wejdiesz, albo nie, w zależności od tego, kim jesteś. Klik! – proszę wchodzić. Klik! – proszę wy***łać. Dokładnie tak klikają wprowadzone niedawno bramki w toalecie na – by odwołać się do lokalizacji bliskiej emocjom działaczy Otwartej Rzeczpospolitej – dworcu Warszawa Gdańska.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
